

U ŹRÓDEŁ HISTORII – WOROCHTA SIEDEMDZIESIĄT LAT PÓŹNIEJ

Wojciech Gawroński

Zakład Medycyny WF i Sportu Akademia Wychowania Fizycznego, Kraków

Streszczenie

I Zjazd Polskich Lekarzy Sportowych, połączony z powołaniem do życia Stowarzyszenia Lekarzy Sportowych, odbył się w dniach 10-16 lutego 1937 r. w Worochcie, popularnym w tym czasie kurorcie narciarskim na południowo-wschodnich kresach Rzeczypospolitej. W ramach Zjazdu zorganizowano dla uczestników kurs narciarski, a dla zaawansowanych szereg ciekawych wycieczek narciarskich w pasmo gór Czarnohora. W tym samym czasie, z metą w Worochcie, odbywał się trzyodcinkowy drużynowy oraz indywidualny marsz zimowy huculskim „Szlakiem II Brygady Legionów”.

Wydarzenia te oraz zbliżająca się rocznica zainspirowały autora na tyle, że dla ich uczczenia postanowił udać się osobiście „do źródeł” polskiej medycyny sportowej, czyli Worochty, znajdującej się obecnie na terenie Ukrainy, a dosłownie na szczycie góry zwanej Howerla (w paśmie Czarnohora), u stóp której ma swoje źródła rzeka Prut przepływająca właśnie przez wspomnianą Worochtę.

Na ogłoszony początkiem bieżącego roku na stronie internetowej PTMS komunikat zapraszający do wyjazdu: *zainteresowanych rekonesansem w to miejsce już teraz!!! czyli 10.02.2007 – w dniu powołania Towarzystwa i dotarcie tam szlakiem jaki wtedy pokonali lekarze na nartach uprzejmie proszę o kontakt mailowy do dnia 20 stycznia (wfgawron@medicinasportiva.pl)* – chęć udziału wyraziła tylko jedna osoba z naszego Towarzystwa. Był to znany wśród aktywnej sportowo braci lekarskiej dr Jerzy Sobel z Wodzisławia. Do wyjazdu dołączyło jeszcze dwóch kolegów z GOPR: Marek Kotarba oraz Grzegorz Hybik, którzy już byli w tamtych górskich terenach, zarówno w okresie zimowym jak i letnim. Autor, w drugiej części cytowanego komunikatu, zobowiązał się, że *szczegóły wyprawy na nartach touringowych ukażą się na stronie po 10 lutym bieżącego roku*. Jednak, zniechęcony brakiem odzewu ze strony członków PTMS, do chwili obecnej tego nie uczynił. Niemniej zgodnie z zasadą „lepiej późno niż wcale”, postanowił w niniejszym krótkim sprawozdaniu wzbogaconym dokumentacją fotograficzną, autorstwa Marka Kotarby*, opisać wyprawę w nadziei, że może tym sposobem, za 5 lat w 2012 roku z okazji 75-lecia Polskich Towarzystw Medycyny Sportowej znajdzie się więcej osób zainteresowanych wyjazdem „ku źródłom”.



* Grupa krynicka GOPR



Cel podróży

Wyjazd nastąpił rankiem 8 lutego 2007 roku z Nowego Sącza, zaraz jak tylko dojechał z Wodzisławia dr Sobel, dla którego wyprawa zaczęła się już po północy i zakończył się, używając języka sportowego, falstartem. Otóż, ku naszemu zdziwieniu, po krótkim bo tylko 2 godzinnym oczekiwaniu na granicy z Ukrainą w Krościenku, okazało się, że tymczasowy dowód rejestracyjny samochodu jest już nieważny, co czujne ukraińskie służby graniczne zauważyły i zawróciły nas do Polski. Wiązało się to z szybkim powrotem do Nowego Sącza, aby tam odebrać czekający w Urzędzie Komunikacji od 2 miesięcy dowód rejestracyjny samochodu. O godzinie 13-tej byliśmy gotowi do ponownej jazdy, jednak Marek Kotarba, nauczony doświadczeniem, był pełen obaw do wjechania na teren Ukrainy późnym popołudniem i następnie podróżowania nocą do Worochty. Po krótkiej naradzie uznaliśmy jego racje i umówiliśmy się do wyjazdu rankiem następnego dnia. Korzystając z przerwy w podróży odwiedziliśmy z dr Sobelem Rytro (starzy bywalcy konferencji naukowo-szkoleniowych z pewnością mile wspominają to miejsce), aby pokazać mu nową stację narciarską, która na tle tego co później zobaczyliśmy w Bukovelu na Ukrainie okazała się „igłą w stogu siana”. Po krótkim spacerze wpadliśmy na basen do Perły Południa, aby „odrobić” zadanie, w ramach zasady – „dzień bez ruchu dzień stracony”.

Następnego dnia już bez żadnych przeszkód przekroczyliśmy granicę Unii, jak to zaznaczył poprzedniego dnia ukraiński pogranicznik. W pierwszej chwili nasze wrażenia były co najmniej mieszane. Dziury w drodze zmuszały niejednokrotnie do zmniejszenia szybkości podróżowania nawet do 20 km/ godzinę, a stan zabudowań i wyzierająca zewsząd bieda powodowały przygnębienie.

Pierwszy postój to miało Drohobycz, które leży około 60 km od obecnej polskiej granicy. Tutaj nasze odczucia nieco się zmieniły co ilustruje poniższa dokumentacja. Historia tego miasta sięga średniowiecza, kiedy istniały tu już kopalnie soli, co potwierdza herb miasta w którym umieszczono głowy soli. Druga wojna przetoczyła się przez miasto oszczędzając część zabudowy, ale niszcząc bezpowrotnie żydowski Drohobycz. Jednak w uliczkach miasta do dziś pozostało jeszcze coś z tamtej atmosfery, wspomnienie dawnego Drohobycza. Jego obraz utrwalał został na kartach powieści Brunona Schulza, który przedmiotem swoich dzieł czynił małomiasteczkową rzeczywistość Drohobycza. Po wojnie wielu zamieszkałych tu Polaków musiało opuścić swoje rodzinne miasto. Na ich miejsce oraz na miejsce wymordowanych przez hitlerowców Żydów przybyli nowi mieszkańcy. Skończyła się pewna epoka.



Kościół św. Bartłomieja w Drohobyczu



Zabytki Drohobycza



Centrum Drohobycza



Rynek w Drohobyczu

Kolejnym przystankiem w podróży był Stryj, dawne polskie miasto królewskie znane z tego, że urodziło tam się wielu znanych Polaków. Ze świata sportu do jego słynnych mieszkańców należał Zbyszko Cyganiewicz.

Kolejnym etapem w podróży był Stanisławów, miasto założone przez Andrzeja Potockiego (nazwa nadana na cześć ojca Stanisława), jako twierdza do obrony Rzeczypospolitej przed najazdami Tatarów. W okresie II Rzeczypospolitej Stanisławów pełnił rolę stolicy województwa stanisławowskiego. Stanowił również ważny ośrodek kultury ormiańskiej w Polsce.



Kościół Ormiański w Stanisławowie



U bram Stryja



Rynek w Stanisławowie



Deptak w Stanisławowie



Centrum Stanisławowa



Zabytki Stanisławowa



Odrestaurowany Stanisławów



Kościół Polski w Stanisławowie

W czasie okupacji hitlerowskiej gestapo dokonało masowych aresztowań kilkuset przedstawicieli polskiej inteligencji Stanisławowa oraz mordu 800 Polaków. Po wojnie większość mieszkających w mieście Polaków została siłą wygnana ze Stanisławowa. W 1962 roku, w 300-lecie miasta, nazwa miasta została zmieniona na Iwano-Frankowsk, na cześć wybitnego ukraińskiego pisarza Iwana Franki.

Po obiedzie w restauracji muzycznej udaliśmy się w kierunku Worochty. Późnym wieczorem znaleźliśmy się u wrót celu naszej podróży. Pierwszym krokiem było znalezienie noclegu co okazało się wcale nie takie łatwe. W dwóch kolejnych hotelach oczywiście miejsca nie było (choćby było), a w ośrodku poza miastem, faktycznie wszystkie miejsca były zajęte przez bogatych turystów ukraińskich, którzy tutaj przyjechali na narty w pobliskiej stacji narciarskiej Bukovel. Dopiero barman polecił nam prywatną kwaterę u swojego kolegi. Niemniej powątpiewałem, czy uda nam się dojechać do niego z powodu odwilży i nadmiaru mokrego śniegu na drodze. Zdesperowani, zdecydowaliśmy zrobić test terenowy naszemu samochodowi, który zakończył się powodzeniem. Po zakwaterowaniu, późnym wieczorem na „odprawie technicznej” ustalaliśmy plan jutrzejszego wyjścia w góry.

Wczesnym rankiem, skoro świt, Marek zrobił wszystkim pobudkę i po pół godzinnej jeździe samochodem byliśmy u bram Karpackiego Parku Narodowego. Tam należało „załatwić” zezwolenie na wjazd na jego teren. Po następnych 30 minutach „jazdy terenowej” znaleźliśmy się w miejscu gdzie dalsza jazda osobowym samochodem była praktycznie niemożliwa, a wręcz groziła całkowitym ugrzęźnięciem.



Restauracja muzyczna w Stanisławowie

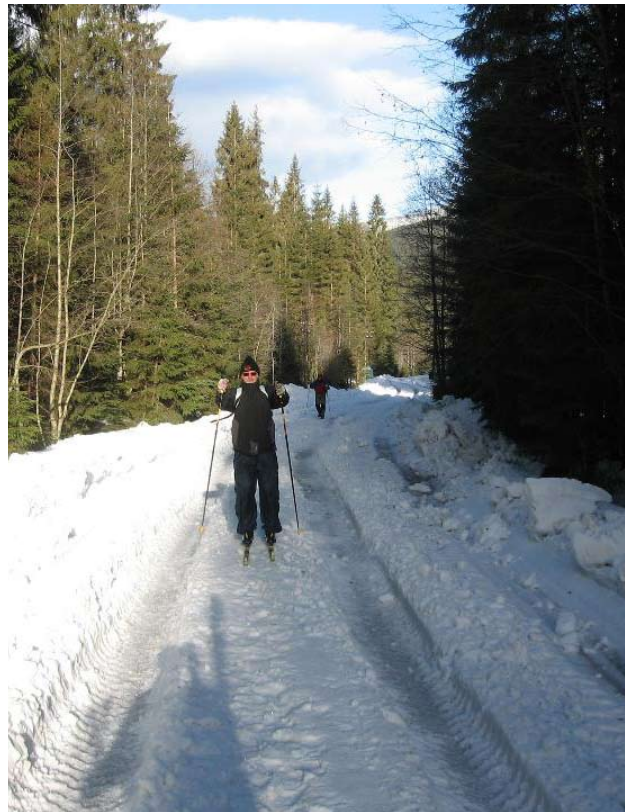


U wrót Worochty

W relatywnie bezpiecznym miejscu „porzuciliśmy” samochód i dalej „per pedes” udaliśmy w kierunku Zaroślaka mimo, że droga prowadzi pod same schronisko.



W drodze na Zaroślak



W drodze na Zaroślak

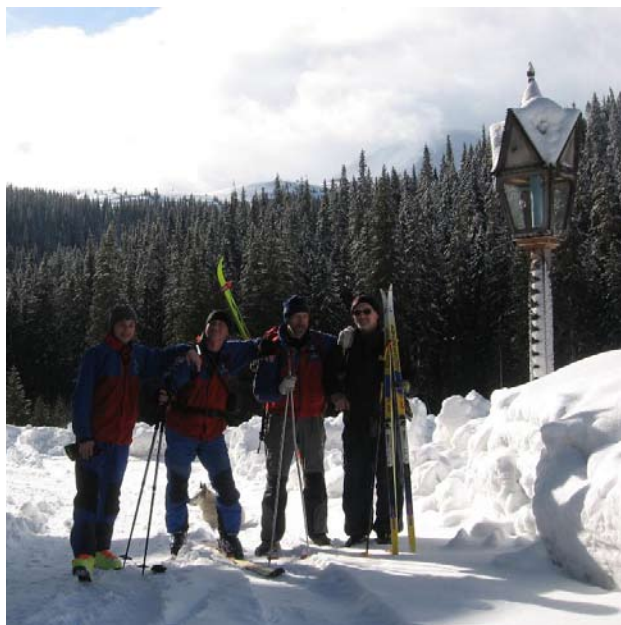


W drodze na Zaroślak



W drodze na Zaroślak

Po około godzinnym marszu znaleźlimy się w tzw. „turbazie”, gdzie po krótkim odpoczynku, posileniu się budyniem zaserwowanym przez obsługę stołówki ruszyliśmy na szczyt Howerli. W turbazie pozostał dr Sobel, który wyposażony w sprzęt biegowy nie był w stanie w dalszym ciągu towarzyszyć nam w wyprawie.



Ekipa w komplecie na Zaroślaku



Wejście do turbazy na Zaroślaku



Turbaza od środka



Górna granica lasu pod Howerlą

Jak się okazało dzień 10 lutego był pierwszym od kilku tygodni dniem wspaniałej widoczności i właśnie tego dnia wiele osób wyruszyło na szczyt. Między innymi kilkunastoosobowa grupa alpinistów z Lwowa, którzy wczesnym rankiem wyszli z bazy na piechotę w kierunku Hoverli.



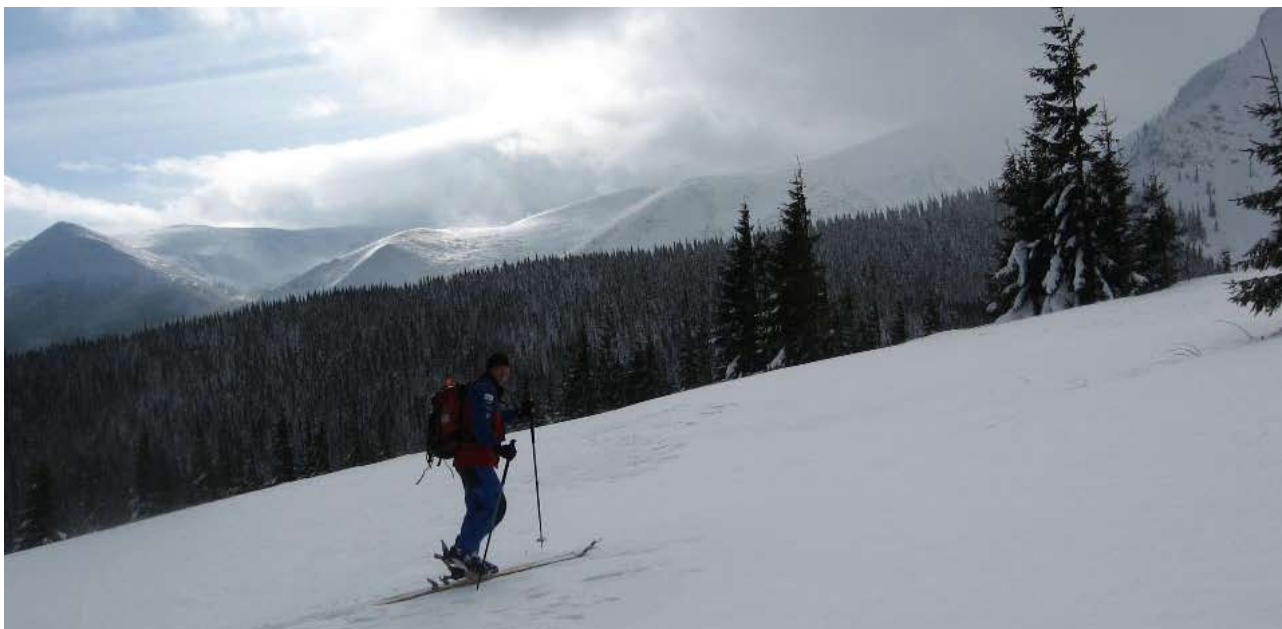
W drodze na Howerle



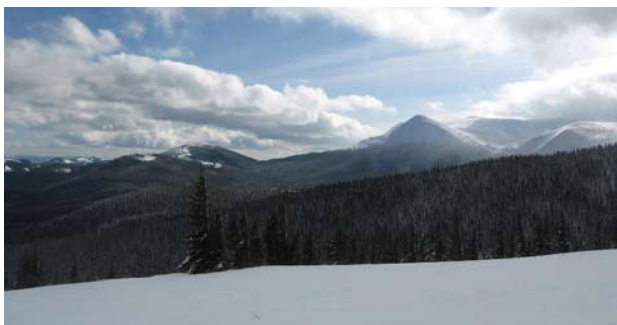
W drodze na Howerle

Poruszali się oni na piechotę, a tylko jeden z nich niósł ze sobą narty zjazdowe na których planował zjechać. Nasza trójka wyposażona była w narty touringowe z fokami i na nich podążaliśmy w kierunku szczytu. Koledzy narzucili mocne tempo i wkrótce dogoniliśmy alpinistów ze Lwowa. Poruszaliśmy się zakosami (trawersami), na co oni nie omieszkali zwrócić nam uwagę, ze względu na niebezpieczeństwo

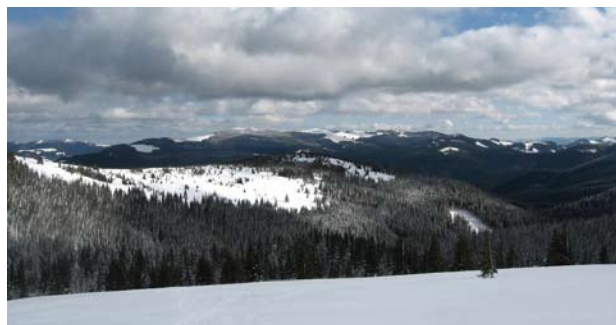
spowodowania lawiny. Ostatnia miała miejsce 2 lata temu, niestety spowodowali ją polscy turyści i zakończyła się tragicznie. Mając to na uwadze oraz z racji nie posiadania pipsa, w przeciwieństwie do kolegów, zrezygnowałem na bardzo stromym podejściu z poruszania na nartach i podążałem za kolegami z Lwowa na piechotę prosto pod górę przetartym szlakiem.



W drodze na Howerle w tle grzbiet Czarnohory



Widok na Homuł



Widok z pod Howerli na północ



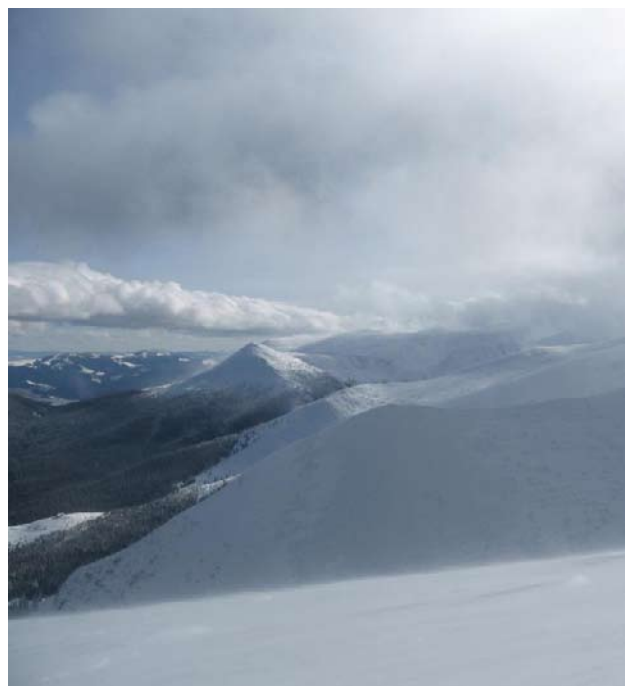
Plecy Howerli



Widok na Breskuł



W oddali Gorgany



Boczne ramiona Czarnohory

Na szczycie Hoverli oczywiście w pierwsi byli dwaj koledzy na nartach. Wkrótce dołączyłem do nich z resztą ekipy wspinaczy. Na szczycie Hoverli pano-

wały iście „syberyjskie warunki”. Niemniej wspaniałe widoki rekompensowały to.



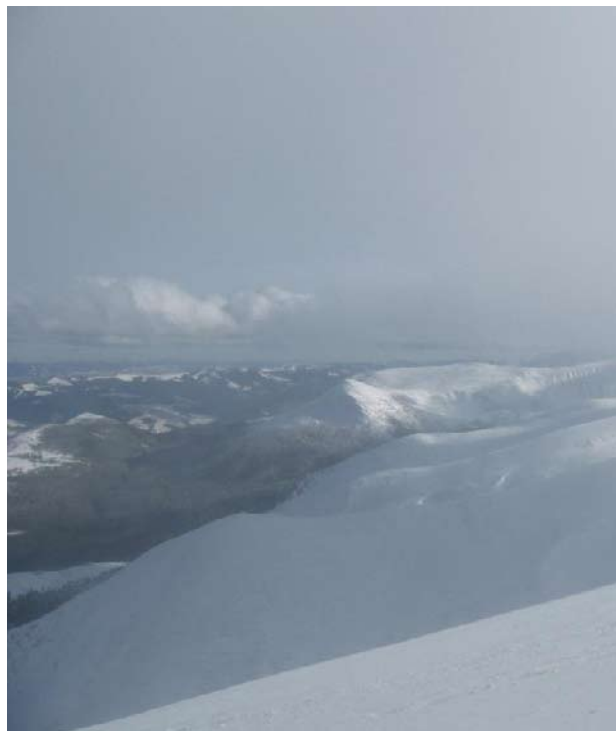
Na szczycie Howerli



Na szczycie Howerli



Na szczycie Howerli



Na szczycie Howerli



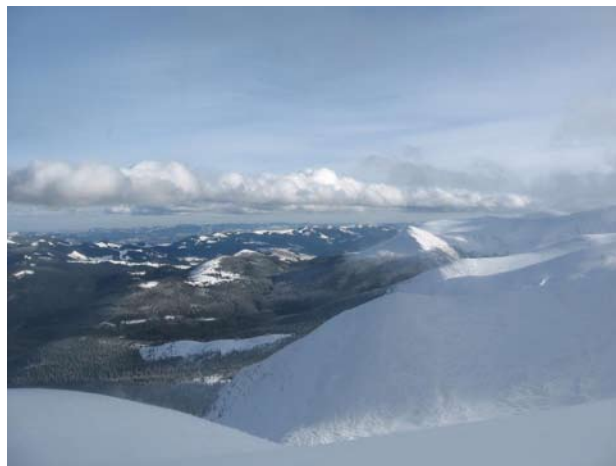
Widok z Howerli



Widok z Howerli



Widok z Howerli



Widok z Howerli



Przełęcz Howerla-Breskuł



Grzbiet Czarnohory

Okolicznościowe zdjęcia oraz wzniesione toasty „przyjaźni” uwieńczyły zdobycie najwyższego szczytu Czarnohory 10 lutego 2007 roku, dokładnie w 75 rocznicę założenia Stowarzyszenia Lekarzy Sportowych. Po krótkiej przerwie ruszyliśmy w dół na nartach co wcale nie było takie łatwe, ze względu

na trudne warunki; przewiany śnieg na przemian z nawianymi zaspami oraz niezmiernie silnym wiatrem. Także każdy z nas w tych ekstremalnych warunkach musiał „przeprosić się” ze starą, pocziwą techniką skrętu z oporu.



Jedziemy z Howerli



Grupa z Klubu Wysokogórskiego ze Lwowa



Howerla w całej okazałości



Kocioł pod Howerlą



Breskul



Stary dobry pług



Trudno utrzymać równowagę przy takim wietrze



A wiało okrutnie



Widok z Howerli na Zaroślak



Widok z Howerli



Widok z Howerli



Widok z Howerli



Howerla



Jedziemy z Howerli



Jedziemy z Howerli



Jedziemy z Howerli



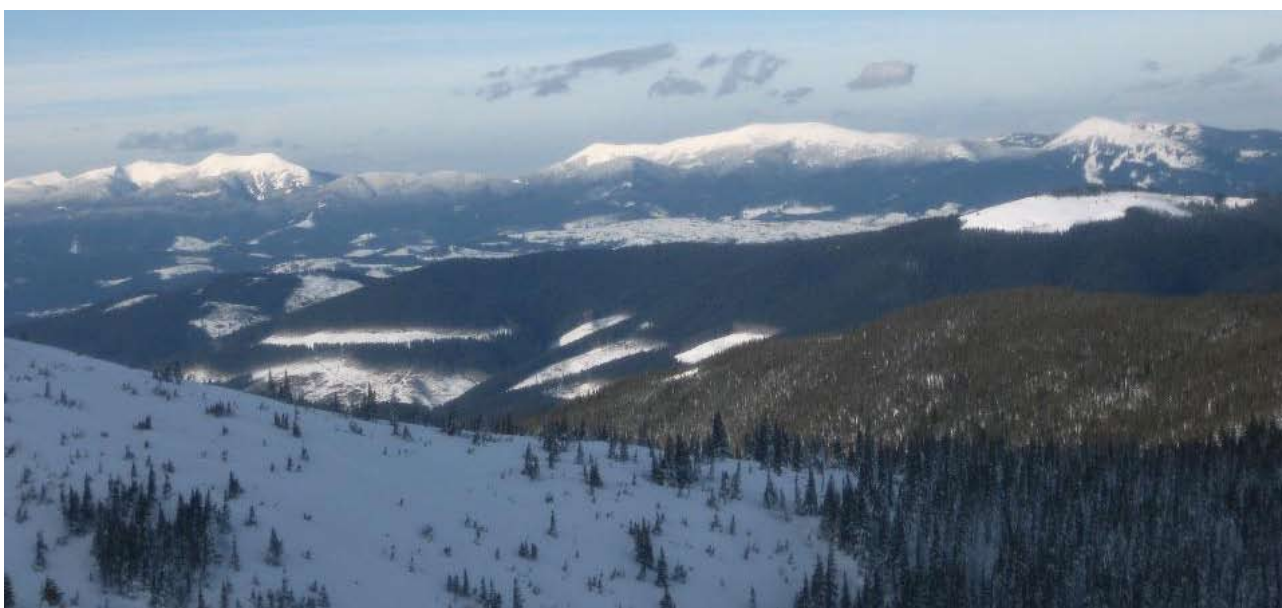
Jedziemy z Howerli



Jedziemy z Howerli



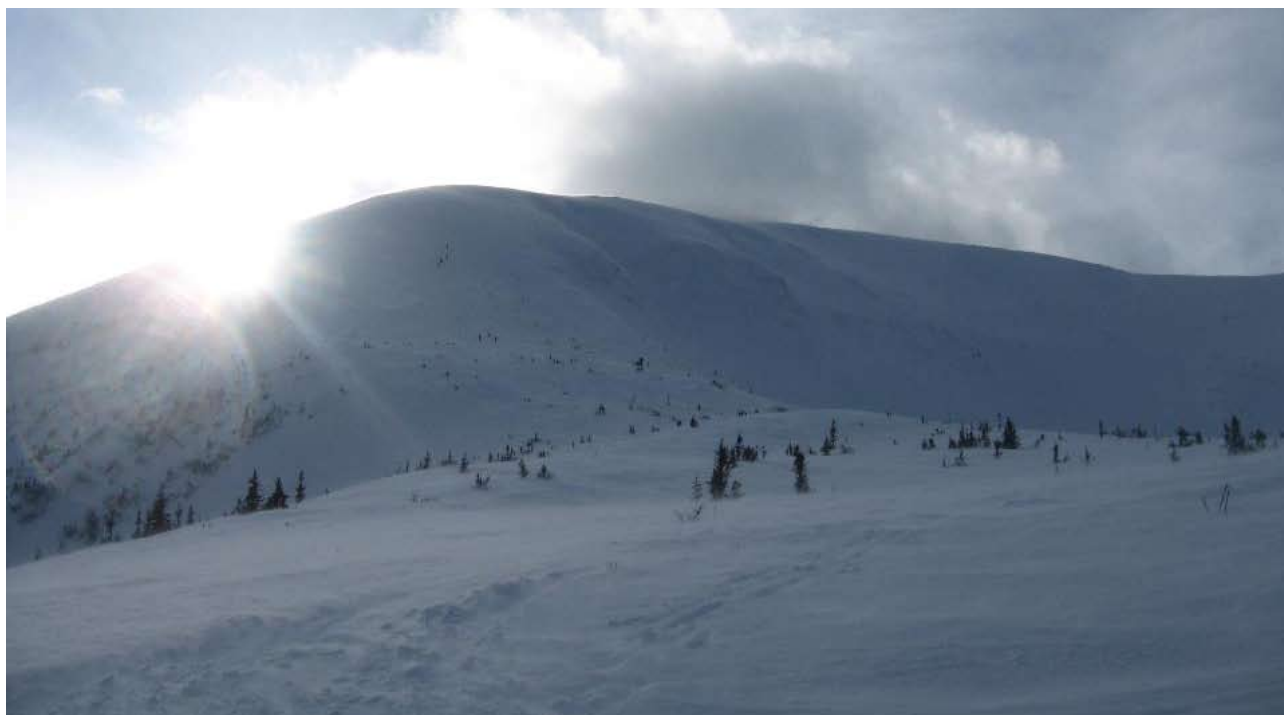
Jedziemy z Howerli



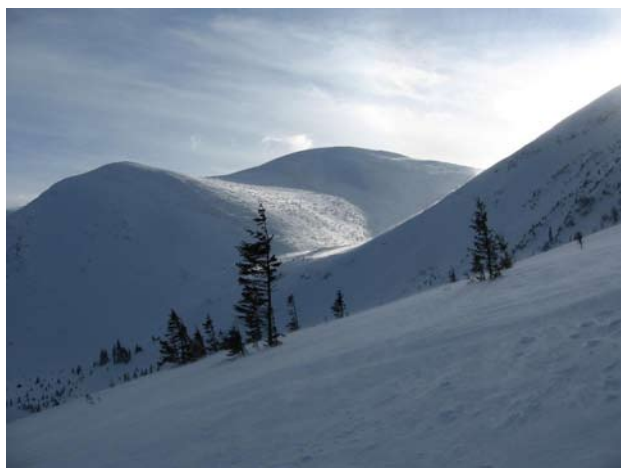
Widok z Howerli na Gorgany (do lewej Doboszanka, Syniak, Chomiak)



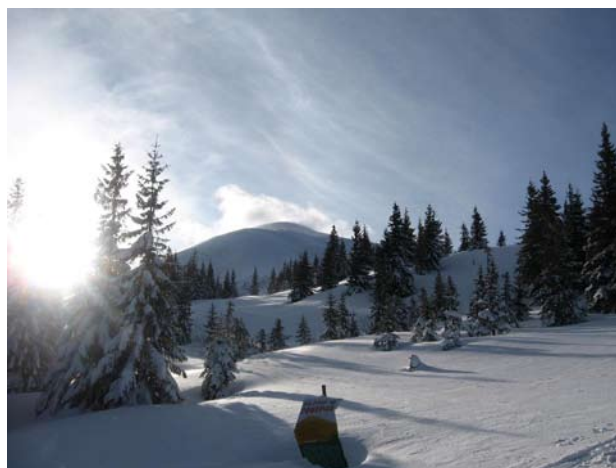
Północno-zachodnie ramię Howerli



Howerla



Breskuł i Pożyżewska



Howerla



Howerla

Po niecałej godzinie byliśmy z powrotem na Zaroślaku, gdzie w okresie przedwojennym, w miejscu dzisiejszej turbazy działało polskie schronisko, które nowoczesnością z powodzeniem konkurowało z ów-

czesnymi tatrzańskimi schroniskami. Dalsza część zjazdu do „porzuconego” auta leśną drogą była wielce karkołomna, szczególnie dla dr Sobela, który musiał tego dokonać na nartach biegowych.



Turbaza na Zaroślaku



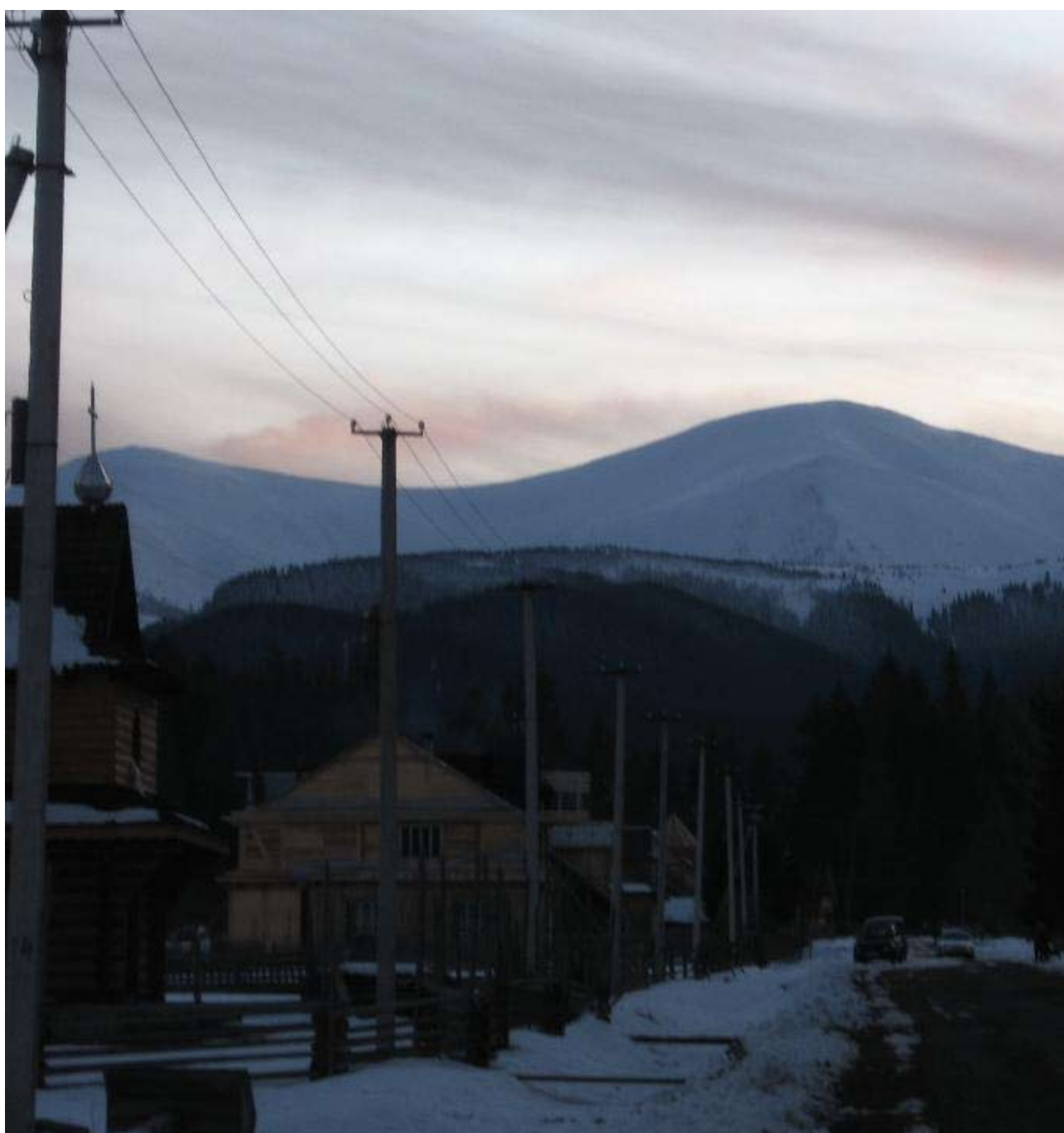
Howerla wzięta



Wejście do turbazy na Zaroślaku



Jedziemy z Zaroślaka



Howerla o zmroku

Wieczorem, przy ukraińskim barszczu odbyła się druga część uroczystości wieńcząca obchody 75-lecia.



Małe co nieco po pracowitym dniu w huculskiej gospodzie



Nasz lokalny środek transportu



Kapliczka na Zaroślaku



W drodze na Pożyżewską



W drodze na Pożyżewską



W drodze na Pożyżewską



W drodze na Pożyżewską



W drodze na Pożyżewską



W drodze na Pożyżewską



Stacja botaniczna Uniwersytetu Lwowskiego pod Pożyżewską



Ekipa w komplecie



Stacja Meteo pod Pożyżewską



Stacja Meteo pod Pożyżewską



Pomimo mgły próbujemy iść dalej



Jeszcze kawałek



Niestety musimy się wycofać za względu na gęstą mgłę



Jazda w głębokim śniegu nie jest prostą sprawą



Nawet po płaskim



Zarosłak w pełnej okazałości

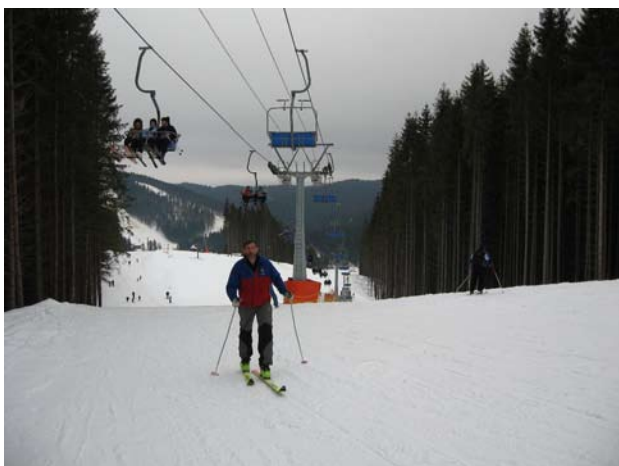
Na drugi dzień udaliśmy się na Zarosłak, za drobną opłatą „gruzawikiem”. Tego dnia naszym zadaniem było dojście na Pożyżewską. Niestety, udało nam się dotrzeć jedynie do obserwatorium pod szczytem, ponieważ ze względu na gęstą mgłę, dalsze podejście było niemożliwe i wręcz niebezpieczne.

Po zjechaniu podejmujemy szybką decyzję i jedziemy do Bukovela, nowoczesnej bazy narciarstwa zjazdowego. Wśród spotykanych turystów wzbud



Jedziemy z Zarosłaka

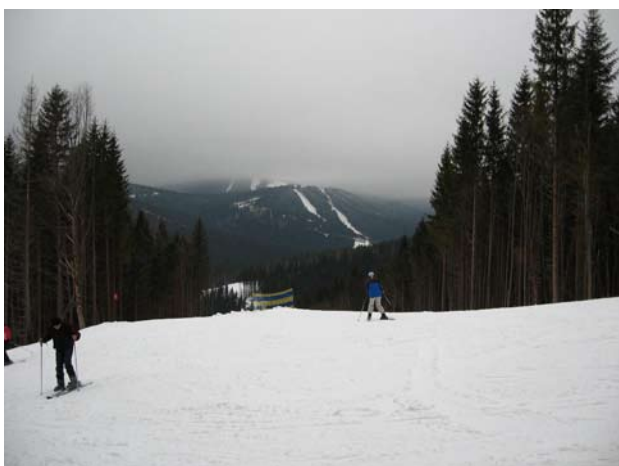
dzamy niemalże zainteresowanie ponieważ wszystkie podejścia wykonujemy na nartach nie korzystając z wyciągów!!! Poza tym wszyscy się dziwią, że przyjechaliśmy tu na narty skoro mamy takie wspaniałe Zakopane!?! Można powiedzieć „cudze chwalicie, swego nie znacie”. Mam wrażenie, że tak nowoczesnego i z rozmachem budowanego ośrodka narciarskiego nie doczekamy się w Polsce w ogóle!



Ze względu na pogodę przenosimy się na wyciągi



Nowoczesna stacja narciarska Bukovel



15 wyciągów, większość krzesełkowe



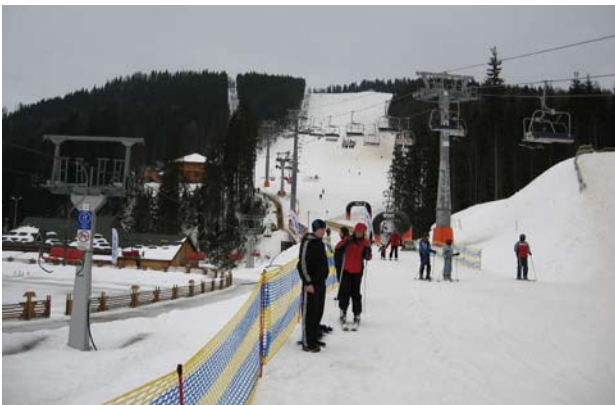
50 km tras narciarskich



Docelowo 25 wyciągów, 100 km tras



Czynione starania o zorganizowanie zimowych igrzysk w 2018r



Raj dla narciarzy lubiących przygotowane stoki



Czyli nie dla nas



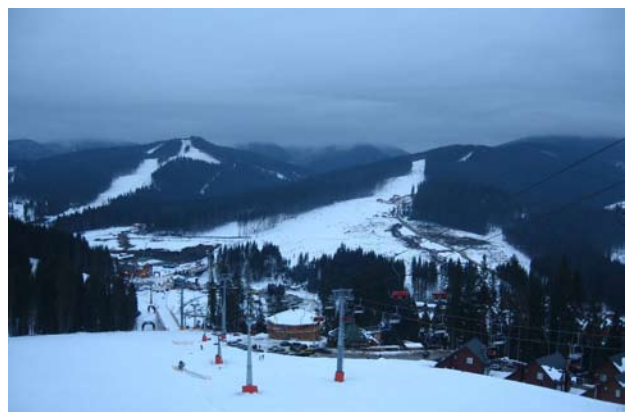
Bukovel



Bukovel



Grzesiu zawiera dość szybko znajomości



Bukovel



Bukovel



Bukovel

Barszcz ukraiński stał się przebojem wyprawy. Po kolejnym dniu znów oddajemy się kulinarnej orgii. Z myślą o planowanym wyjeździe, zapoznajemy się z możliwościami zarezerwowania miejsc noclegowych w regionalnym ośrodku.

Kwaterna, w której udało nam się zamieszkać była o nieco mniejszym standardzie, niemniej całkowicie nas satysfakcjonowała. Gospodarz domu oraz jego żona byli bardzo mili i gościnni. Najbliższa okolica naszego zamieszkania przypominała nieco nasze podhalańskie zabudowania.



Bukovel



Trudno się oprzeć regionalnej huculskiej kuchni



Regionalne miejsca noclegowe w Worochcie



Regionalne miejsca noclegowe w Worochcie



Nasze kwatery w Worochcie



Nasze kwatery w Worochcie



Najbliższa okolica naszej kwatery



Najbliższa okolica naszej kwatery



Najbliższa okolica naszej kwatery



Najbliższa okolica naszej kwatery

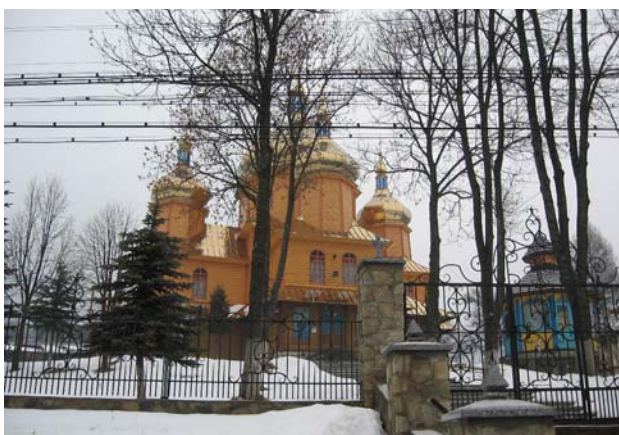


Dom w którym mieszkaliśmy



Pamiątkowe zdjęcie z naszą gospodynią

Po okolicznościowym zdjęciu i pożegnaniu się z gospodarzami wyruszyliśmy jeszcze do centrum Worochty w poszukiwaniu miejsc pamiętających wydarzenia sprzed 75 laty. Niestety nie udało nam się zlokalizować w 100% miejsca, w którym odbyło się zebranie założycielskie SLS. Podejrzewamy, że miało to miejsce w budynku nieopodal stacji kolejowej, w którym to przed wojną była kantyna wojskowa. Udało nam się natrafić na tworzące się muzeum w Worochcie, w budynku w którym przed wojną spotykała się polska społeczność. Natomiast w miejscowej aptece udało nam się nabyć... krótką historię Worochty w „personaliach”, w której niestety nic nie wspomniano o Polakach.



Odrestaurowana cerkiew w Worochcie



Senna Worochta



Jeden z przedwojennych budynków w Worochcie – obecnie mieści się w nim miejscowa apteka.



Tworzące się muzeum w Worochcie



Izba pamięci w muzeum w Worochcie



W centrum Worochty – budynek poczty



Zakupiona „Worochta w personaliach”

Na zakończenie odwiedziliśmy podupadający ośrodek sportowy, w którym zlokalizowane są skocznie narciarskie. Zwiedziliśmy też mieszczący się tam hotel, którego standard nie zachęcał wcale do jego rezerwacji w przypadku kolejnego przyjazdu. Ostatnim

spojrzeniem na charakterystyczny wiadukt kolejowy, będący dziełem sztuki inżynierskiej wzniesiony na przełomie XIX i XX w, są wraz z całą linią kolejową, nad bystrym Prutem pożegnaliśmy Worochtę.



Ośrodek sportowy w Worochcie



Ośrodek sportowy w Worochcie



Skocznie narciarskie przy ośrodku sportowym w Worochcie



Ośrodek sportowy w Worochcie od wewnątrz



Wiadukt kolejowy w Worochcie

W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się jeszcze na chwilę w Jaremcze, które jest największym kurortem w Karpatach Ukraińskich i ma bogatą bazę wypoczynkową. W latach przedwojennych wypoczywało tu tysiące wczasowiczów w pensjonatach i w willach, o takich nazwach jak: „Przystań”, „Morskie oko”, „Raj”, „Warszawianka”. Atrakcją na które zwróciłem uwagę są wodospady na rzece Prut, która może być pretekstem jej eksploracji w kolejnej letniej wyprawie. Na marginesie dodam, że nieopodal na Czeremoszu odbyły się przed wojną pierwsze zawody kajakowe. Ponadto atrakcją Jaremczy są źródła wody mineralnej oraz jarmark huculski.



Rzeźba pasterza huculskiego w Jaremczy



Bazar w Jaremczy



Gospoda w Jaremczy

Być na Ukrainie, nie pojechać Lwowa i nie odwiedzić polskich cmentarzy to tak jakby będąc w Rzymie nie udać się do Watykanu. Dlatego przynajmniej na kilka chwil w drodze powrotnej wstąpiliśmy do Lwowa. Te trzy fotografie obrazują polskość tego miasta.



Cmentarz Łyczakowski we Lwowie



Cmentarz Orląt Lwowskich



Lwów – budynek Opery

Po krótkim spacerze po centrum Lwowa – Prospektem Tarasa Szewczenki – udaliśmy się na przejście graniczne, które udało nam się pokonać w niecałą godzinę, mimo dantejskiej kolejki, dzięki „pomocy” przypadkowo spotkanego „przewodnika”. Mam nadzieję, że za 5 lat w roku 2012, przy okazji EURO nie trzeba będzie dla sprawnego pokonania tej granicy Unii korzystać z tego rodzaju „sposobów”.